

Duchowe
dylematy
lidera

Duchowe dylematy lidera

Włodzimierz Zatorski OSB



TYNIEC
WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Redakcja:
Aldona Skudrzyk
Teresa Lubowiecka

Korekta:
Anna Nowak

Superiorum permissu: Opactwo Benedyktynów
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze, Kraków 2017

ISBN 978-83-7354-672-1

© Copyright by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37; 30-398 Kraków
tel.: (012) 688-52-95, fax (012) 688-52-91
zamowienia@tyniec.com.pl; www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

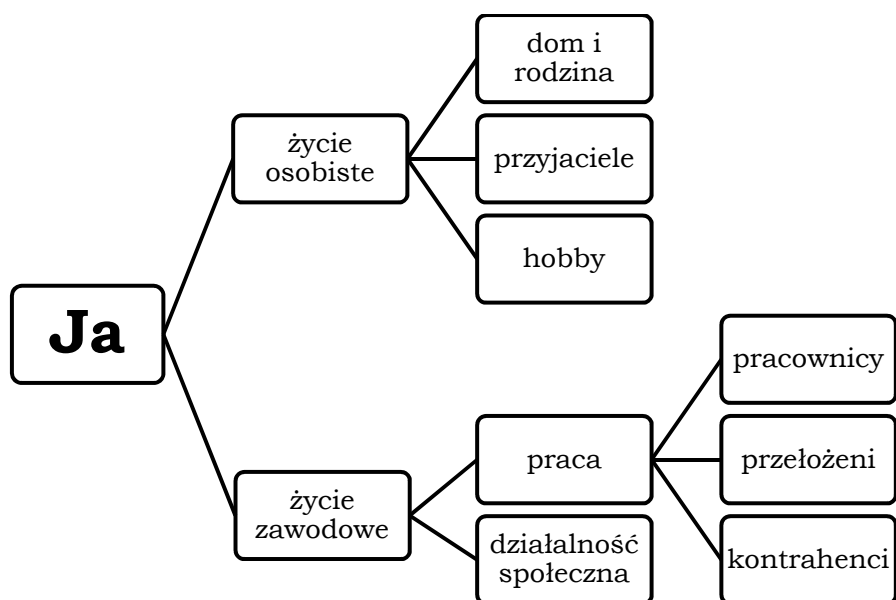
ŻYCIE OSOBISTE A ŻYCIE ZAWODOWE	7
Tajemnica osoby.....	9
Dwa odrębne rozumienia osoby.....	10
Osoba Jezusa Chrystusa.....	14
Osoba i miłość	19
Zrodzenie w Chrystusie.....	24
Być sobą w domu i pracy.....	27
Być sobą w sobie	29
Miłość ma wiele obliczy.....	34
Właściwie dzielić czas i energię na życie osobiste i zawodowe	47
NA CZYM BUDOWAĆ DUCHOWOŚĆ LIDERA?	53
Zgodnie z prawdą życia.....	53
Budować na tym, czym żyjemy	58
Duchowość lidera w jego codzienności	61
1. Spotkanie z innymi	62
2. Odpowiedzialność.....	68
3. Skierowanie ku przyszłości	72
Harmonia życia tu i w Bogu	75
Wysiłek zakorzeniania się	81
Podsumowanie	85
KRYZYS I PRZEMIANA LIDERA	87
Kryzys w procesie rozwoju	87
Kryzys sensu życia.....	94
Degradacja czy rozwój?	105
Kryteria oceny rozwoju lub degradacji	114

KRZYŻ W ŻYCIU LIDERA	119
Czym jest krzyż?	120
Cierpienia w życiu lidera.....	127
Krzyż w życiu lidera	138
LIDER WOBEC OTOCZENIA	
– ŚWIADECTWO I ODPOWIEDZIALNOŚĆ.....	155
Środowisko – otoczenie	156
Przestrzeń formalnoprawna i społeczna	158
Rynek i konkurencja.....	163
Środowisko pracy	164
Najbliższe otoczenie.....	167
JAK ŚWIADCZYĆ?.....	171
Świadectwo	171
Prawda świadectwa.....	172
Poznanie prawdy – światło i zawierzenie	176
Dwa wymiary świadectwa	182
Wobec nieuczciwości	186
Porządek zastany – nowe idee.....	187
Reformator – rewolucjonista	192
FORMACJA PRZYSZŁYCH LIDERÓW.....	195
Sens formacji przyszłych liderów	196
Kogo formujemy?	197
Cel formacji: jakie wartości i cechy trzeba ukształtować?	201
Lider pomiędzy zarządzaniem a twórczym zaangażowaniem.....	208
Przydatność modeli zarządzania w formacji.....	209
Nauka umiejętności uczenia się	212
Otwartość na własną intuicję	214

Aby być dobrym liderem, trzeba umieć	
nim nie być.....	217
Nauka przegrywania	218
Wolność od ambicji	220
Sukces ma wielu ojców	221
Sztuka oddawania władzy	222
BENEDYKTYŃSKI STYL ŻYCIA.....	223
Słuchaj	223
Odpowiedz.....	235
Dziesięciokrąg.....	242
<i>REGUŁA BENEDYKTA</i>	
– POMOCĄ W CODZIENNEJ PRACY	249
Wprowadzenie: Mnisi budujący podwaliny kultury	
europejskiej	249
Wartości, jakie Reguła wnosi w kulturę europejską .	252
Kultura pracy	253
Braterstwo i szacunek do osoby ludzkiej.....	255
Harmonia i równowaga w życiu.....	258
Co dzisiaj mnich może powiedzieć światu?.....	261

Życie osobiste a życie zawodowe

Dwa określenia zawierające słowo „życie” odnoszą się niewątpliwie do dwóch odrębnych dziedzin życia, jednak przeżywa je jeden człowiek, jeden podmiot, który niezależnie od tego, czy w takiej czy innej sytuacji, jest – a przynajmniej powinien być – sobą, czyli powinien być tym, kim jest. Schematycznie można nasze relacje widzieć tak:



Punktem kluczowym w tym schemacie jest osoba wyrażona zaimkiem „Ja”. Ona jest podmiotem i spaja wszystkie relacje, w jakich jest. Sam schemat można jeszcze dalej rozwijać, gdyż funkcjonujemy w bardzo różnych strukturach i relacjach. Niestety bywa tak, że gdy patrzymy na sposób zachowania się i reagowania tej samej osoby w różnych sytuacjach, to wydaje się często, że mamy do czynienia z różnymi ludźmi, z dwiema zupełnie innymi osobami. Dlaczego tak się dzieje? Co powoduje taką różnicę? Gdzie leży zasadniczy problem?

Wydaje się, że z tematem „życie osobiste a życie zawodowe” związane są zasadniczo dwa istotne zagadnienia z sobą powiązane:

1. Zupełnie odmienna sytuacja i relacje w pracy i w domu
2. Problem tożsamości osobowej tego, który musi funkcjonować zarówno w domu, jak i w pracy i tam spełniać swoje zadania

Zupełnie zasadniczą sprawą jest wpierw zrozumienie, kim jest osoba, czyli podmiot działający i odpowiednio reagujący zarówno w domu, jak i w pracy. Nasze rozważania rozpoczniemy zatem od refleksji nad tożsamością podmiotu, jakim jesteśmy.

TAJEMNICA OSOBY

Jesteśmy osobami, co oznacza, że jesteśmy takimi istotami, które są podmiotami własnego działania i stają się sobą przez wybory, w ten sposób same kształtując siebie. Nie możemy jednak kształtować siebie dowolnie, bo naszym życiem rządzą bardzo określone prawa, których przekroczenie powoduje brak możliwości spełnienia się jako osoby. Jak o tym przypomina Drugi Sobór Watykański, osoba może prawdziwie stać się sobą jedynie w spotkaniu z inną osobą, i to w relacji miłości. W ten sposób pojęcie osoby ujmuje istotę naszej tożsamości. Przy takim pojęciu osoby nie osiągają tego poziomu ani pan, ani niewolnik, jeżeli pozostają na poziomie relacji pan – niewolnik. Aby być osobą i na poziomie życia osobowego, trzeba być z drugim w relacji miłości wyrażającej się przynajmniej szacunkiem dla wolności drugiego. Pan „dysponuje” swoim niewolnikiem, co powoduje, że nie żyje na poziomie bycia osobą.

Istnieniem osobowym rządzą, podobnie jak to jest z przyrodą, określone prawa. Z tą różnicą, że prawa rządzące istnieniem osobowym, relacjami osobowymi, działają niejako z opóźnieniem, a mówiąc ściślej, skutki łamania prawa ujawniają się z opóźnieniem, czasami po długich latach, choć bywa i tak, że ujawniają się od razu.

DWA ODRĘBNE ROZUMIENIA OSOBY

Musimy jednak pamiętać, że z pojęciem osoby wiąże się pewne nieporozumienie wynikające z tego, że pod tym samym określeniem kryją się dwa różne rozumienia i sensy. W starożytnej Grecji pojęcie osoby wiązało się z określoną rolą w życiu społecznym. Wskazuje na nie samo pojęcie *prosopon*, co oznacza pierwotnie twarz, oblicze, przód, fasada, rola dramatyczna, a stąd też maskę używaną przez aktorów w teatrze, a następnie stałą pozycję w społeczeństwie, a nawet główną osobistość w mieście, co przetrwało np. w używanym u nas łacińskim terminie „persona”. Jeżeli jeszcze uwzględnimy fakt, że w starożytnym teatrze wszystkie role grali mężczyźni i jedynie maska wskazywała na odgrywaną postać, sprawa staje się bardziej wyrazista. Osoba to pewna określona w społeczeństwie postać posiadająca znaczenie, funkcje, uprawnienia, prawa itd. Taka persona może być większa lub mniejsza, ale przez fakt pełnienia określonej funkcji, miała ona jakąś pozycję. Z tej racji np. niewolnicy nie byli osobami, bo byli jedynie „mówiącymi narzędziami”. Osobą był jedynie obywatel. Podobnie dzieci nie były osobami, gdyż nie miały żadnych praw ani roli w życiu społecznym. Takie rozumienie osoby jako pewnej postaci (persony) reprezentującej określoną funkcję, uprawnienia, rolę w ży-

ciu społecznym funkcjonuje do dzisiaj w prawie. Z takiego rozumienia osoby powstało np. pojęcie „osoby prawnej”, którą może być konkretna osoba fizyczna w swojej społecznej roli, jak i jakaś określona grupa ludzi, firma, jednostka administracyjna czy kościelna, która ma określone prawa i obowiązki w społeczeństwie. *Prosopon*, łac. *persona*, to zatem ktoś, kto pełni pewną określoną rolę w społeczeństwie. Później takie pojęcie persony przyjęła psychologia, dla której oznacza ona maskę, jaką człowiek przybiera na użytek społeczny, kompromis pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Wydaje się, że w dzisiejszych sporach np. o aborcję, o filozofię gender, zwolennicy tych postaw prawdopodobnie wychodzą z takiego pojęcia osoby: osoba to zasadniczo ktoś w sensie społecznym z uzupełnieniem o wymiar przeżywania. Podobny problem pojawia się w kontekście dialogu z religiami dalekiego Wschodu – hinduizmem, buddyzmem, taoizmem itd. Oni, mówiąc o przejściu czy zjednoczeniu się z Jednią, czy bóstwem, mówią o konieczności śmierci osoby, czyli o konieczności porzucenia maski, jaką nosimy na ziemi. Stąd ich opór wobec naszych przekonań, że osoba pozostaje. Jeżeli wziąć rozumienie osoby jako określoną rolę w społeczeństwie, to niewątpliwie mają rację. Wraz ze śmiercią kończą się wszelkie godności i honory zdobyte na ziemi. W naszej tradycji wyraża to szereg razy po-

wtarzana w Biblii prawda, że *u Boga nie ma względu na osobę* (Ga 2,6). Jeszcze bardziej dobitnie i wskazując na różne przejawy tak rozumianej osoby, pisze św. Paweł nieco dalej w Liście do Galatów:

Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,28).

W chrześcijaństwie Ojcowie Kościoła wypracowali inne pojęcie osoby właśnie w sporach o Osobę Jezusa Chrystusa, które na Soborze Chalcedońskim wyrazili określeniem *hypóstasis*, co oznacza: to, co pod spodem, podstawa. I tak Syn Boży, stając się Człowiekiem, nie zmienił swojej *hypóstasis*, ale przyjął inną postać, zamiast dotychczasowej postaci Bożej (*morfe Theou* – Flp 2,6) przyjął postać sługi (*morfe do-ulu* – Flp 2,7).

⁶ On będąc w postaci Boga
nie uznał swojej równości z Bogiem
za coś, co trzeba bezwzględnie utrzymać,
⁷ ale sam siebie ogołocił
przyjawszy postać sługi,
i stał się podobny do ludzi,
tak że zewnętrźnie wyglądał [tylko] na człowieka
(Flp 2,6–7).

Osoba Syna, odwieczny Logos, stając się ciałem (zob. J 1,14), przyjął ludzką postać, czyli w istocie jakiś *prosopon*. Sam zresztą pytał o to uczniów:

Za kogo uważają Mnie ludzie? ²⁸ Oni Mu odpowiedzieli: «Za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za jednego z proroków». ²⁹ On ich zapytał: «A wy za kogo Mnie uważacie?» Odpowiedział Mu Piotr: «Ty jesteś Mesjasz» (Mk 8,27-29).

W swoim życiu w postaci Jezusa z Nazaretu Syn Boży pokazał, że można pozostać Bogiem, nie trzymając się Bożej postaci z jej wspaniałością, jasnością, wszechwiedzą, nieograniczoną mocą itd. Można być Bogiem, przyjmując postać człowieka, gdyż Bóstwo nie zawiera się w postaci, w splendorze i mocy, ale w miłości do końca. Stąd w drugiej części hymnu o kenozie Syna Bożego św. Paweł pisze:

⁸ Uniżył samego siebie [tj. Chrystus]
stając się posłuszny aż do śmierci
i to śmierci na krzyżu.

⁹ Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad wszystko
i dał Mu Imię
ponad wszelkie Imię,

¹⁰ aby na Imię Jezusa
zgięło się każde kolano
istot niebieskich, ziemskich i podziemnych

¹¹ i aby każdy język wyznawał, że
Panem jest Jezus Chrystus
na chwałę Boga Ojca (Flp 2,8-11).

Wyniesienie Jezusa Chrystusa „ponad wszystko” po śmierci na krzyżu wynikało z doskonałego odbicia istoty Boga, który jest miłością, jest Tym, który się całkowicie oddaje w miłości. Bóg nie daje czegoś, ale

daje siebie. W tym geście „miłości do końca”, czyli darze z siebie samego jako ofiary, Jezus w pełni zrealizował istotę Boskości. Wyniesienie Go przez Ojca „ponad wszystko” stało się gestem uznającym tę pełnię w miłości.

Tutaj też odnajdujemy istotę naszego podobieństwa do Boga: nasze osobowe życie powinno być kształtowane przez miłość jako gest bezinteresownego daru z siebie, nie z czegoś, ale z siebie samego.

OSOBA JEZUSA CHRYSTUSA

Jednocześnie przez posłuszeństwo Jezusa z Nazaretu aż do śmierci na krzyżu Ojciec *dał Mu Imię ponad wszelkie Imię, aby na Imię Jezusa zgięło się każde kolano*. W Biblii imię oznacza istotę osoby od strony jej misji czy realizowanego charyzmatu, czyli jakiegoś daru, który jest adresowany do innych. Imię Jezus oznacza po hebrajsku: „Jahwe zbawia” i właśnie to urzeczywistnił Pan Jezus w swoim życiu. Jego zasadnicze zadanie polegało na zbawieniu wszystkich: *Nie przyszedłem bowiem po to, aby świat sądzić, ale aby świat zbawić* (J 12,47). Spełnienie tej misji pozwoliło wszystkim odkryć prawdę o sercu Boga, prawdę, która jest całkowitym zaprzeczeniem odwiecznej sugestii Złego w postaci węża z raju, czyli w istocie kłamstwa, że Bóg jest interesowny w swojej relacji do nas i z zazdrością strzeże dla siebie jakiejś tajemnicy, aby czło-

wiek przypadkiem jej nie poznał i nie stał się taki jak On. Poprzez miłość do końca, przez oddanie własnego życia za człowieka i cały świat, co było możliwe jedynie w postaci człowieka – gdyż jako Bóg nie mógł umrzeć – Bóg pokazał prawdę o swojej miłości, która jest bezinteresowna i do końca. W postaci sługi Bóg wypowiedział istotę swojego życia, odsłonił to, **Kim jest**. Pan Jezus powiedział o tym wyraźnie:

Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja Jestem i że Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył.

²⁹ A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną; nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba (J 8,28–29).

Święty Jan wyraził to potem w swoim liście słowami: *Bóg jest miłością* (1 J 4,8). W tym kontekście dopiero rozumiemy to, co Jezus, będąc jeszcze na ziemi, mówił o sobie: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (J 10,30) oraz: *kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał* (J 12,45) i w dłuższej wypowiedzi do apostołów:

Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca. Dlatego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca”? ¹⁰ Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. To Ojciec, który trwa we Mnie, On sam dokonuje tych dzieł. ¹¹ Wierzcie Mi, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie. Jeżeli zaś nie – wierzcie przynajmniej ze względu na same dzieła! (J 14,9–11).

Te słowa są dosyć jednoznaczne i mówią, że Syn Boży w postaci człowieka, czyli jako Jezus z Nazaretu, doskonale objawia zamysł Ojca i Jego miłość do nas, które mają swoje źródło w sercu Ojca. Tym samym Jezus w sposób doskonały wypełnił to, co od początku stworzenia było w Bożym zamyśle odnośnie do człowieka, co wyraża stworzenie na obraz i podobieństwo Boga. Św. Paweł napisał potem: *W Nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała* (Kol 2,9).

Człowiek, będąc na ziemi obrazem Boga, powinien przez swoje działania i postawy wyrażać samego Boga. Tego jednak nie robił przez grzech. I trzeba było, by Syn Boży stał się Człowiekiem i w ludzkim życiu pokazał prawdę o Bogu, o jego zdeterminowanej miłości. Brak zawierzenia tej miłości oznacza trwanie w odwiecznym kłamstwie, które zaszczerpił nam Zły. Pan Jezus mówi o tym jednoznacznie: *Jeżeli bowiem nie uwierzycie, że Ja Jestem, pomrzecie w grzechach waszych* (J 8,24). Owo *Ja Jestem* wyraźnie nawiązuje do sceny objawienia się Boga Mojżeszowi, gdzie Bóg podał mu swoje imię: Jestem, który Jestem, co greckie tłumaczenie oddało przez *Ja Jestem* (*ego eimi ho on* Wj 3,14). Tym samym dobrowolna śmierć Pana Jezusa na krzyżu była pełnym objawieniem Boga w Jego miłości do nas. Zmartwychwstanie było potem znakiem pozwalającym rozpoznać prawdziwość tego objawienia.

Warto w tym momencie sobie uświadomić, co niesie w sobie „Imię” Boga, jakie On objawił Mojżeszowi, a do którego odnosi się Pan Jezus. Przede wszystkim, kiedy czytamy scenę z krzewem ognistym, to Bóg wpierw mówi o sobie: *Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba* (Wj 3,6). Oznacza to, że jest On Bogiem więzi osobowych, a nie mocy, sił przyrody, czy poszczególnych dziedzin, obszarów ziemi itp. To jest wyraźne wyróżnienie na tle pogańskich bóstw. Kiedy saduceusze polemizowali z Panem Jezusem na temat zmartwychwstania, Jezus przypomniał im ten fragment i dodał ze swojej strony tylko jedno zdanie, które ich całkowicie powaliło: *Nie jest On Bogiem umarłych, lecz żywych* (Mk 12,27). Nie byłby to argument w naszym języku, jednak w języku hebrajskim, gdzie „jestem” oznacza żywą relację, wskazuje ono, że Abraham, Izaak i Jakub muszą żyć, gdyż inaczej Bóg nie mógłby powiedzieć, że jest ich Bogiem.

Dalej czytamy o posłaniu Mojżesza do Egiptu z misją wyzwolenia Izraela, czego Mojżesz nie chce przyjąć, czując się do tego zupełnie niezdolny. Na to Bóg powiedział do niego:

Ja będę z tobą. Znakiem zaś dla ciebie, że Ja cię posłałem, będzie to, że po wyprowadzeniu tego ludu z Egiptu oddacie cześć Bogu na tej górze (Wj 3,12).

I dopiero na tym tle pojawia się wypowiedź o „Imieniu” Boga:

Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?»¹⁴ Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: «Jestem, Który Jestem». I dodał: «Tak powiesz synom Izraela: Jestem posłał mnie do was».¹⁵ Mówił dalej Bóg do Mojżesza: «Tak powiesz Izraelitom: „Jestem, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was. To jest imię moje na wieki i to jest moje zawołanie na najdalsze pokolenia” (Wj 3,13–15).

Boże Jestem odnosi się od razu do więzi osobowej i jednocześnie wskazuje na doświadczenie konkretnych osób związane z obietnicą i jej wypełnieniem. Kolejnym człowiekiem, który doświadczy Bożego Jestem w swoim życiu przez wypełnienie się Bożej zapowiedzi będzie Mojżesz. Boże Jestem oznacza jednocześnie: „Jestem z tobą, jestem obecny w twoim życiu, czego doświadczysz”. Zawiera się ta zapowiedź w samym Jestem (hebr: *ehier*), które nie posiada określonego czasu teraźniejszego lub przyszłego, ale raczej przypomina naszą formę niedokonaną. Dlatego można je tłumaczyć albo przez „jestem”, albo przez „będę”. W XIX-wiecznym tłumaczeniu rabina Cyrkowa mamy w tym miejscu: „Będę, Który Będę”, co wydaje się lepiej oddaje ten doświad-

czalny charakter żywej obecności Boga w życiu człowieka poprzez zapowiedź i jej realizację.

W „posłuszeństwie aż do śmierci na krzyżu” Pan Jezus objawił Boże imię Jestem jako miłość do końca: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). Przyjęcie tej miłości powoduje odpowiedź zgodną z nią, czyli odpowiedź miłością, i to miłością do końca. Takie przyjęcie powoduje nasze z Nim związanie, dokładnie – komunię, i przez nią udział w Jego Zmartwychwstaniu.

OSOBA I MIŁOŚĆ

Tajemnica osoby polega na zakorzenieniu w Tym, który jest. Dokonuje się to przez miłość, będącą odpowiedzią na miłość Boga do nas. Wówczas przez czyn dokonuje się nasze podobieństwo do Boga, a tym samym nasze zakorzenienie w Nim. Słowa Pana Jezusa: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40), wskazują na takie zakorzenienie. Przez gest miłosierdzia niejako dotykamy samego Boga. Nasze zakorzenienie w Jezusie jest podobne do zakorzenienia samego Jezusa w Ojcu.

⁴ Trwajcie we Mnie, a Ja w was [będę trwać]. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie –

tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie.

⁵ Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. ⁶ Ten, kto nie trwa we Mnie, zostanie wyrzuty jak winna latorośl i uschnie. Potem ją zbierają i wrzucają w ogień, i płonie. ⁷ Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. ⁸ Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami. ⁹ Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w miłości mojej! ¹⁰ Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości (J 15,4–10).

Ta wypowiedź Pana Jezusa wyraźnie mówi o konieczności zakorzenienia, co wskazuje na potrzebę owej *hipostasis*, osoby jako podmiotu. Jeżeli ktoś pozostaje jedynie maską, która jest kimś dla innych w doraźnych układach międzyludzkich, bez owego zakorzenienia, uschnie, bo układy się zmieniają; przemija postać tego świata i nasze życie się kończy. Uschnie i zostanie spalony, jak winne latorośle pozbawione życiodajnych soków. Jeżeli natomiast jesteśmy zakorzenieni i nieustannie czerpiemy soki, czyli dynamikę życia od Tego, który Jest, to niezależnie od przyjmowanych postaci (*prosopa*) pozostajemy żywi i przynosimy owoce miłości: *Trwajcie w miłości mo-*

jej! Jest to metafizyka miłości, czyli Tego, który Jest. Cała reszta to są jedynie dodatki.

Jezus głosił zatem metafizykę miłości, w której prawdziwe zakorzenienie istnieje w Tym, który jest miłością. Jednak miłość istnieje jedynie jako żywa relacja i dlatego potrzebna jest wspólnota, w której się realizuje. Dlatego Bóg stworzył ich mężczyzną i niewiastą, by się wzajemnie kochali. W ten sposób mają realizować podobieństwo do Boga. Bez partnera, którego mamy kochać, nie moglibyśmy realizować owego podobieństwa do Boga. W wymiarze społecznym Chrystus założył Kościół, o którym Sobór Watykański pisze, że „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1). W ten sposób jest On misterium wzajemnej miłości nie tylko uczniów Chrystusa, ale „całego rodzaju ludzkiego”. Kościół jest Ciałem Chrystusa, czyli misterium jego obecności i działania na ziemi. W tym misterium każdy człowiek otrzymuje swój charyzmat, który jest jego służbą dla innych. Charyzmat wyraża prawdziwe imię tego, kto jest nim obdarzony, i realizuje go we właściwy sposób. I tak np. Szymon otrzymał od Pana Jezusa nowe imię: Piotr, czyli skała, na której Pan Jezus buduje swój Kościół (zob. Mt 16,18). Podobnie

wszyscy uczniowie Jezusa wzajemnie się wspierają we wspólnym budowaniu:

nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – ²⁰ zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. ²¹ W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, ²² w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha (Ef 2,19–22).

Budowla obejmuje wpierw wspólną świątynię Pana, którą jest Kościół, ale w nim każdy z nas stanowi „mieszkanie Boga przez Ducha”. Każdy otrzymuje swoje imię i charyzmat, ale we wszystkich działa ten sam Duch:

¹¹ Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce. ¹² Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. ¹³ Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, *aby stanowić* jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem (1 Kor 12,11–13).

Charyzmaty w Kościele są darami, które są adresowane do innych, a nie do budowania własnej chwały. Oczywiście jest to idealny obraz Kościoła,

który w rzeczywistości trudno odnaleźć w prawdziwych relacjach między ludźmi. Niemniej mimo braków misterium Kościoła istnieje i dzięki łasce Boga coś z tego ideału się realizuje. Dzięki zamieszkaniu Boga w nas przez Ducha otrzymujemy prawdziwą tożsamość, która umożliwia nam stanie się sobą. Przy czym nie sprowadza się to do przyjęcia określonej roli, czy funkcji w życiu wspólnym, nie jest wyznaczone przez pochodzenie, rasę, religię, a nawet męskość lub kobiecość, bo to wszystko przemija razem ze światem, na którym żyjemy. Dla św. Pawła ta nowa tożsamość niesprowadzona do *prosopon* już jest nam dana przez chrzest:

²⁷ Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. ²⁸ Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie (Ga 3,27–28).

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy na koniec modlił się o jedność, która wyrasta z zakorzenienia w Bogu i jest jednocześnie świadectwem prawdziwości posłania Jezusa jako Mesjasza:

²¹ aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. ²² I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno (stanowimy).

²³ Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowałeś.

²⁴ Ojcie, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. ²⁵ Ojcie sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem, i oni poznali, żeś Ty Mnie posłał. ²⁶ Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich (J 17,21-26).

Kiedy nasz czyn nie jest zakorzeniony w miłości, a tym samym w Bogu, nie osiągamy właściwej tożsamości i sami nie dochodzimy do pełni istnienia jako osoby. Nasza tożsamość się rozmywa w rozmaitych postaciach i rolach społecznych.

ZRODZENIE W CHRYSZCIE

Nie przypadkiem zatem osobę rozumianą jako *hipostasis* odkryto w sporach o Osobę Jezusa Chrystusa. Jego tożsamość jest bowiem tożsamością Syna Bożego, zrodzonego przed wiekami z Ojca. Właśnie to zrodzenie z Ojca i jednocześnie zakorzenienie w Ojcu stanowią owo *hipostasis* niezależnie od postaci, przez którą się wypowiada, czy to postaci Bożej, czy postaci sługi. Z nami jest podobnie, jedynie zakorzenieni w Chrystusie stajemy się sobą, czyli

tym, kim naprawdę jesteśmy w Bożym zamyśle. To zrodzenie w Chrystusie, które się wyraża sakramentem chrztu św., i trwanie w Nim, jest naszą prawdziwą *hipostasis*, która wypowiada się obecnie w postaci wcielonych osób na ziemi, a kiedyś otrzyma nową postać w życiu po zmartwychwstaniu. Wtedy, jak mówi Pan Jezus: *nie będą się ani żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie* (Mt 22,30).

Prawdę o naszym stworzeniu i spełnieniu w Chrystusie można wyczytać w Nowym Testamencie na różny sposób. Bardzo wymowny jest dla nas np. hymn z początku Listu do Efezjan:

³ Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa;
On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym

na wyżynach niebieskich – w Chrystusie.

⁴ W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata
abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.

Z miłości ⁵ przeznaczył nas dla siebie
jako przybranych synów poprzez Jezusa Chrystusa,
według postanowienia swej woli,

⁶ ku chwale majestatu swej łaski,
którą obdarzył nas w Umiłowanym.

⁷ W Nim mamy odkupienie przez Jego krew –
odpuszczenie występków,
według bogactwa Jego łaski.

⁸ Szczodrze ją na nas wylał
w postaci wszelkiej mądrości i zrozumienia,

⁹ przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął

¹⁰ dla dokonania pełni czasów aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach, i to, co na ziemi.

¹¹ W Nim dostąpiliśmy udziału my również z góry przeznaczeni zamiarem Tego, który dokonuje wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli,

¹² byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu – my, którzyśmy już przedtem nadzieję złożyli w Chrystusie (Ef 1,4–12).

Dopełnia ten tekst jeszcze fragment z drugiego rozdziału:

⁴ A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, ⁵ i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia – łaską [bowiem] jesteście zbawieni – ⁶ razem też wskrzesił i razem posadził na wyżynach niebieskich – w Chrystusie Jezusie, ⁷ aby w nadchodzących wiekach przeogromne bogactwo swej łaski okazać przez dobroć względem nas, w Chrystusie Jezusie. ⁸ Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: ⁹ nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. ¹⁰ Jesteśmy bowiem Jego dziełem stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili (Ef 2,4–10).

Nasze stworzenie w *Chrystusie Jezusie do dobrych czynów* wyraźnie nawiązuje do obrazu winnego krzewu i latorośli, który przytoczyliśmy wyżej. Jeżeli nie trwamy w Nim, jesteśmy pozbawieni fundamentu, autentycznego zakorzenienia w źródle istnienia, i dlatego przeminiemy, jak wszystko to, co tego zakorzenienia nie posiada, przemija razem z tym światem. Nasze zakorzenienie w istocie oznacza komunię osobową z Bogiem w Chrystusie Jezusie. Taka komunია jest dziełem Ducha Świętego, który jest Osobą-komunią. To zakorzenienie stanowi nasze *hipostasis*, fundament bycia sobą, a tym samym naszą tożsamość. I tylko wszczepieni w Niego, możemy naprawdę żyć, nie obawiając się śmierci, końca każdej z przyjmowanych postaci.

W tym kontekście „życie osobiste”, i „życie zawodowe” są jedynie dwiema różnymi postaciami, jakie przyjmujemy na siebie. Natomiast prawdziwe *hipostasis* trwa w nas niezależnie od podejmowanych *prosopa*. Nie możemy być różnymi osobami w zależności od okoliczności, nie możemy być schizofrenikami.

BYĆ SOBĄ W DOMU I PRACY

Kiedy spojrzymy na nasze życie od strony tajemnicy osoby, widać, że jego jedność i autentyczność za-

leży od naszego zakorzenienia, czyli właściwie od odkrycia prawdy o tym, że jesteśmy osobami (w sensie *hipostasis*). Zasadniczo to odkrycie wiąże się z poznaniem podstawowej prawdy bycia osobą, która mówi, że możemy się zrealizować w pełni jedynie poprzez więź miłości. W tym momencie trzeba przywołać znaną sentencję Drugiego Soboru Watykańskiego:

Człowiek jest jedyną istotą, którą Bóg stworzył dla niej samej i człowiek może się zrealizować w pełni tylko przez szczery, bezinteresowny dar z siebie (KDK 24).

Jeżeli zatem chcemy być prawdziwie sobą, to możemy to osiągnąć jedynie wówczas, gdy będziemy siebie oddawali innym. Jest to zgodne z tym, co Pan Jezus mówił w Ewangelii: *Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i służyć wszystkim* (Mk 9,35). Ta dynamika życia sprawdza się we wszystkich jego wymiarach, choć wyraża się zupełnie inną postawą w zależności od samej sytuacji i tego, kim w niej jesteśmy. W szczególności wygląda ona zupełnie inaczej w życiu domowym, a inaczej w życiu zawodowym. W domu jesteśmy kimś innym w odniesieniu do żony, kimś innym w relacji do dzieci, rodziców, teściów, brata, siostry, cioci, wujka, kuzynów itd. Natomiast w pracy zawodowej nasza postawa powinna się wyrażać inaczej w relacji do naszych pracowników, a inaczej do przełożonych, inaczej do

kontrahentów, z którymi współpracujemy w realizacji naszych zadań, a inaczej do klientów korzystających z naszej pracy. Można powiedzieć, że zasada jest taka sama – musi to być relacja miłości – ale jej realizacja musi wyglądać inaczej w zależności od sytuacji, w jakiej jesteśmy.

BYĆ SOBĄ W SOBIE

Zanim skupimy się nad samą realizacją ogólnej zasady miłości w różnych dziedzinach życia, warto sobie uświadomić zasadniczą trudność, z jaką przyjdzie się nam skonfrontować. Odnosi się ona do naszej tożsamości. Gdzie ją widzimy? Tutaj w refleksji pomagają nam wcześniej przedstawione rozważania o dwóch koncepcjach osoby: *prosopon* lub *hipostasis*. Niestety bardzo często dominujące jest pojmowanie osoby od strony jej znaczenia w życiu społecznym, czyli jako *prosopon*, *persona*. Wiąże się to jednocześnie z ambicjami, jakie mamy, aby stać się „kimś”, czyli uzyskać jakąś znaczącą pozycję, mieć władzę i odpowiednie dochody, a także aby móc okazać się lepszym od innych w różnych dziedzinach życia. Św. Jan pisze w swoim liście: *Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata* (1 J 2,16). Ambicje związane z tymi pożądliwościami